

Ares Prime przedstawia...

Zmienić swe życie



Korekta: Chief, GoForGold

Prereading: Zodiak, Verard Nightmare, Myhell, Nicz

Art: Piterq12

***Rozdział XXIV
Oni nadchodzą***

Ciężkie wozy z zaopatrzeniem nieustępliwie poruszały się po drogach, zaś popołudniowe słońce nagrzewało pancerze żołnierzy. Niebo było bez chmurne, co dodatkowo potęgowało upał. To były ostatnie ciepłe dni jesieni. W ostatnim czasie wszędzie na drogach w całym kraju można było spotkać całe oddziały żołnierzy ciągnących w jedno miejsce - do dawnej stolicy Equestrii, Canterlot.

Tydzień temu wydano ogólnokrajowy rozkaz zatwierdzony przez Księżniczki oraz Exodusa, by główne siły militarne zostały skierowane na byłą stolicę. Ten rozkaz dotyczył też sił Podmieńców, zatem nie był to aż tak niespotykany widok. Kuce przyzwyczaili się do ich widoku, chociaż współpraca między nimi nie układała się jakoś specjalnie dobrze. Obie strony trzymały wyraźną rezerwę między sobą. Co dokładnie było celem takiej koncentracji wojsk? Otóż kiedy rządzący ponownie się zebrali by ustalić dalsze działania, Exodus - Władca Roju, powiedział, że nie zostało im wiele czasu i trzeba skoncentrować najmocniejsze siły wokół Canterlot. Przeczuwał on bowiem, że wrota Katedry mogą zostać wyłamane przez uwięzione wewnątrz niej Darklingi. I chociaż zamienił całe miasto w twierdzę której zadaniem było zatrzymać je tam jak najdłużej, zdawał sobie doskonale sprawę, że w końcu przełamią oni wszystkie bariery i zapory jakie on mógł tam postawić i trzeba będzie wydać Darklingom otwartą bitwę.

Nie tylko Rój i żołnierze Equestrii szli na Canterlot. Żniwiarze zaoferowali głównie wsparcie zaopatrzeniowe oraz inżynieryjne. Większość ich sił militarnych musiała wrócić do ich głównej kwatery, pozostały jednak dwa kontyngenty zaopatrzeniowe. Nikomu nie zdradzili powodu wycofania swoich sił bojowych. Na szczęście tydzień temu do brzegów Equestrii przybił kolejny statek Eldirów, przywodząc kilkudziesięciu wykwalifikowanych medyków, badaczy, druidów i ogrodników, będących nieocenioną pomocą przy opatrywaniu rannych, szykowaniu pól pod nowe plantacje by wyżywić armię, czy dzielić się swoją wiedzą. Mimo iż była jesień, Eldirowie obiecali wyjątkowo użyć swojej druidycznej magii by poprosić ziemię i naturę o jedno polny przed zimą, choć zastrzegli, że nie może się to udać stuprocentowo.

Cały teren wokół góry przy której leżało miasto zamieniono właściwie w istny bastion. Zbudowano wielką, przypominającą pierścień konstrukcję będącą zasiekami i okopami umocnionymi przez Żniwiarzy. Stworzono też konstrukcję przypominającą Iglicowisko otaczające Kryształowe Imperium. Prace posuwały się mozolnie, nawet jak na tak wielką liczbę robotników i żołnierzy pracujących przy budowie, ze względu na złożoność i dokładność z jaką musiała być skonstruowana. Wiedzieli bowiem, że od odporności tej konstrukcji będzie zależało ich życie. Składowano również wielkie ilości zapasów, broni, opancerzenia i innych rzeczy niezbędnych w armii.

Jednak najbardziej zaskakującą rzecz zrobił sam Exodus. Podobno podczas ostatniej narady Księżniczki zdołały go przekonać by zwrócił im Elementy Harmonii. Ku zaskoczeniu wszystkich zrobił to, oddał najpotężniejsze artefakty ich Powierniczkom, jednak wymusił na nich obietnicę, że nie użyją ich dopóki pozostałe środki zawiodą oraz zrobią to w ostateczności. Chcąc nie chcąc musiały się na to zgodzić. Przygotowania do ostatecznej próby trwały.

Tymczasem High Bone wraz ze swoimi kompanami, po rozładowaniu wozu z zaliczką, ruszyli traktem w stronę osady wskazanej przez upiornego przybysza. Herszt cały czas szedł pokornie, w ciszy i ze spuszczoną głową. Jedynym dźwiękiem dającym się usłyszeć od kompanii był brzdęk złota w ich wypchanych po brzegi sakwach.

Mimo ich własnych przekonań, każdy myślał o tym samym. O Nim.

W głowie High Bone'a dosłownie kłębiło się od pytań, lecz w pewnym momencie z zadumy wyrwał go głos jednego z najemników, który był akurat najbliżej.

- Szefie... Chyba jesteśmy.

High Bone zadarł głowę. W rzeczy samej, trakt kończył się koło lokalnego wiatraka młyńskiego, przechodząc w pylistą, ubitą, polną drogę prowadzącą do wioski otoczonej zewsząd łąkami i zagrodami dla owiec.

- Ta... - burknął - Nadal chciałbym wiedzieć po jaką cholerę...

Gdy dotarli do pierwszych domostw zostali przywitani standardową reakcją na widok najemnego obdartusa. Wyzwiska, bluźgi, przeklinanie do siódmego pokolenia, życzenia zbliżeń ze zwierzyną... W czasach gdy jest się, kim się jest, Ci których starasz się chronić i tak nie widzą różnicy pomiędzy kimś kto za nich walczy, a kimś kto skupia się tylko na pijaństwie i ucieczce. Podobnie było tutaj.

Mimo wszystko kompania nie dała sobie ubliżyć. Od wejścia do wioski, aż po drogę najemników do centrum zostały zgwałcone cztery kłacze, spłonął kurnik i ktoś stracił ucho oraz nos... Nie mówiąc o innych, mniejszych "akcjach w odwecie". Głównym punktem w osadzie była gospoda, stylizowana na "długi dom" rodem z północy. Kiedy wszyscy zebrali się pod nim w wiadomym celu, High Bone wychwycił wzrokiem znajome kontury... Tak, wzrok go nie mylił. Na rogu budynku stał nie kto inny jak Torn Ridge ze swoim aroganckim, w mniemaniu Herszta, wyrazie twarzy i tą samą zapłutą fajką. Wzrok Bone'a przyciągnął też ubiór jego byłego podwładnego. Miał na sobie zmodyfikowaną wersję pancerza Equestriańskiego piechura, a różniła się od oryginału tym, że mimo iż zakrywała całe ciało, ważyła znacznie mniej i była lepiej dostosowana anatomicznie dla kucyka. Każdy skrawek pancerza jak i materiału był pokryty w trzech mieszających się ze sobą barwach czerni, granatu i fioletu.

High Bone podszedł nieśpiesznie do Torn'a ze wzrokiem co najmniej morderczym.

- Jesteśmy... Co teraz? - zaczął wódz

- Zawsze ceniłem Cię szefie za twój entuzjazm, zawziętość i pokorę - niemalże wykrzyknął radośnie Torn Ridge - Ale zanim omówimy szczegóły naszego przedsięwzięcia, zapraszam do środka.

Nie trzeba było wiele czekać. Kompania prawie trzydziestu głodnych, spragnionych i niewyżytych ogierów wpadła do izby jak huragan.

Minęło kilka godzin.

Wnętrze gospody wyglądało jak po tygodniowym weselu. Wszędzie panował śmiech, krzyki, pijackie piosenki, bluźgi, a do tego wszystkiego jakiś muzykant wraz z kolegami zaczął przycinać na skrzypkach.

Torn Rigde nadal w nowym ubiorze siedział spokojnie na ławie wpatrzony jak wódz pochłania już czternastą porcję gulaszu.

- Nadal zastawia mnie... - Bone przerwał żeby przełknąć - Dlaczego żaden z wieśniaków nawet nie wsadzi tu nosa...

- Szefie, złoto potrafi zdziałać cuda - z ust Torna brzmiało to co najmniej złowieszczo - Tymczasem zapewne męczy Cię kilka pytań... Postaram się na kilka odpowiedzieć.

High Bone od początku miał wątpliwości dlaczego w ogóle tutaj przyszli. Rozkazy nie przychodziły, nie spotkali żadnego garnizonu... Byli praktycznie sami gdzieś w kraju, nawet nie wiedząc gdzie jest front. Wtedy pojawił się On.

- Kim był ten w zbroi...? Wtedy przy strumieniu - głos Bone'a wyraźnie obniżył się, jakby chciał zachować pełną powagę i nieco odciąć się od ewentualnych podsłuchiwczy.

- Haha... Szefie... - zaśmiał się Torn - Powiedzmy, że to ktoś, kto zwyczajnie wie czego chce... I robi wszystko żeby to dostać. Mógłbym mówić o Nim bardzo wiele, jednakowoż, mówcie o Nim "Posłaniec"

- Posłaniec... Hmm - zaszedł w głowę stary wojownik - Czyli to musi być jakiś sługa ze stolicy... - nie wiedział jak bardzo się pomylił

- Miejmy nadzieję że tego nie słyszał... - szepnął mimowolnie Torn. Wodzowi w tym czasie spłynęły po grzbiecie dwie, lodowate krople potu.

- No dobra... Czego od nas oczekuje? - parł dalej starając się zachować zimną krew.

- Dobrze wykonanego zadania, posłuszeństwa i przede wszystkim wierności... Hah, wszystko można kupić... - powiedział już bardziej do siebie kuc w ciemnej zbroi. - I od siebie dodam tylko jedno, Szefie co możesz również przekazać reszcie... On jest liderem, a nie wrogiem, da Nam wszystko czego potrzebujemy, da Nam wodę, da Nam jedzenie, da bogactwo i schronienie... A jedyne czego oczekuje w zamian to wierność.

- Skoro to jest jedyna cena... Ma nas wszystkich.

- Doskonale. Liczę że ta służba będzie korzystna dla nas obu. A teraz powiedz swoim żołnierzom, żeby nie zgwałcili wszystkich kłaczy od razu, bo trochę tu zabawicie. Ten dom będzie waszą kwaterą i bazą. Macie pod sobą niemałą okolicę, więc pilnujcie tu porządku i czekajcie na rozkazy.

To powiedziawszy, Torn wyszedł z domu zostawiając High Bone'a z nowymi przemyśleniami i obowiązkami. Wódz najemników wiedział jedno - póki będzie płynęło dalej złoto, kłacze i żarcie, tak będzie mógł tu siedzieć. Ostatecznie jemu było za jedno, każdy zleceńodawca okazywał się po jakimś czasie większym lub mniejszym sukinkucem.

Tego dnia w Spring Valley zapowiadało się kolejne, leniwe popołudnie. Na głównym placu wioski, niemalże w samym jego centrum mieściła się prosta marmurowa fontanna, stanowiąca ogólne miejsce spotkań mieszkańców, czy to kłaczy chcących poplotkować, czy żrebaków chcących trochę pobawić się i ochłodzić. Dochodziła już godzina czternasta, większość stoisk wyprzedala już swoje asortymenty i handlarze powoli zaczęli składać swoje kramy.

Na lewo, bardziej przy zachodniej części wioski znajdował się budynek ratusza, siedziba burmistrza Festusa. Posiwały ogier o zgorzkniałej twarzy, siedział na swoim skórzanym,

wygodnym fotelu i wyglądał przez okno, mają widok na całą wioskę, większość puszczy, która ją otaczała, oraz tereny na południu. Przez ponad dwadzieścia lat jego urzędowania nie wydarzyło się tutaj nic, co uznawał za niestosowne i zaburzające spokój, który według jego światopoglądu był niezbędny do prawidłowego funkcjonowania jego małego społeczeństwa. Spokojni obywatele, nie kłopotący się problemami świata zewnętrznego, ba, nawet niewiele zwracający uwagę na to co się dzieje w kraju, mogli skupić się na pracy, dzięki czemu zarabiali pieniądze i odprowadzali należne podatki do miejskiej skarbnicy. Każda wszelka próba ingerencji, wprowadzenia nowości, czy jakiegokolwiek zakłócenie tego ładu w kontemplacji burmistrza, stanowiło zagrożenie, które zawsze spotykało się z jego niechęcią lub też raczej z mocną zaściankową zawiścią i robił wszystko, by owy niepokój i zamęt wykorzenić od razu, nie przebierając w środkach.

Na jego biurku leżał list oraz wojskowy galeon, który ponad tydzień temu wręczył mu obcy gryf zakuty w dziwną zbroję. Przyszedł tu i rzekł, że jest tu z rozkazu Księżniczki i wszelka pomoc jakiej zażądają, miała zostać udzielona. Królewska pieczęć niestety była autentyczna, nie do podrobienia, na nieszczęście burmistrza. Owszem, słyszał o wojnie, która wybuchła i miał jej świadomość, ale skoro ona szczęśliwie omijała Spring Valley to nie widział sensu, by się nią przejmować. Z tym gryfem przyszła cała banda, wcale nie wyglądająca na oddział wojskowy. Sami wyrzutkowie, najemnicy, wagabundzi i podejrzanego typu. Ale jednego z nich dobrze pamiętał. Lockdown, bękart kwiaciarki Whisper, która dała się uwieść jakiemuś wędrownemu zbójowi i jak można było przewidzieć, zostawił ich oboje. Pewnego dnia po prostu zniknęli, jednak Festus nie przejął się tym, tylko kiedy po pięciu latach ich dom stał opuszczony, przejął go z urzędu i z zyskiem sprzedał pierwszemu nabywcy który zaproponował lepszą cenę. Z tym małym zawsze były jakieś kłopoty, ale czego się spodziewać po zebrowym, parszywym, dzikim nasieniu. A teraz wrócił dorosły, pokryty bliznami i z bardzo złym spojrzeniem, uzbrojony i niebezpieczny. Festus był pewien, że będą z tego jakieś kłopoty, czuł to w kościach.

Burmistrz leniwie nabił fajkę najlepszym krajowym tytoniem, dobrze ubijając ususzone liście i wyciągnął z kieszeni zapalnicę. Lubił ten zapach, szczerze nie przejmował się szkodliwością palenia zwłaszcza w jego wieku. Z wolna wyciągnął zapalnicę, odpalił ją i już miał rozkoszować się tym charakterystycznym relaksem palacza, gdy nagle pomieszczenie wypełnił ostry szmaragdowy blask, zupełnie jakby nagle na zewnątrz wałną piorun.

Festus natychmiast spojrzał w stronę okna i aż upuścił fajkę na ziemię, tytoń rozsypał się po całym dywanie, nie wierzył w to, co właśnie zobaczył. Nad miejskim rynkiem dosłownie z nikąd zaczęła materializować się ciężka burzowa chmura, barwy mrocznej zieleni którą przebijały bezustannie zielone pioruny. Te z kolei zaczęły walić we wszystko co popadnie, powodując chaos i panikę, zaś z każdą sekundą było coraz gorzej. Chmura zaczęła się otwierać i zmieniać w coś, co dosłownie przypominało bramę do samego piekła. Nawet stąd burmistrz słyszał jak mieszkańcy krzyczą ze strachu i uciekają, przez chwilę nawet myślał, że to jest koniec świata, jednakże wtedy piekielna brama wypuściła coś z siebie, skurczyła się i przybrała postać zielonego pioruna kulistego i pognęła na południe szybciej niż najszybszy pegaz. Wtedy dopiero wszystko ucichło, jedynie podniszczony gdzieś dachy były dowodem, że stało się tutaj coś niesamowicie strasznego. Festus zawahał się na chwilę i cofnął od okna.

Podszedł do dużego stalowego sejfów i sprawdził dokładnie jego zamknięcia – w nim znajdowały się wszelkie weksle, obligacje i całkiem pokaźna fortuna, którą zgromadził przez

lata, a także dokumentacja wszystkich kucyków w wiosce, którzy spłacali długi zaciągnięte u niego. Sejf i jego zawartość była właściwie jedyną rzeczą, którą naprawdę się w życiu przejmował. Teraz, gdy sprawdził, że wszystko jest z nim w porządku i wszystkie zamknięcia trzymają dobrze, ubrał melonik i wyjściową marynarkę, by sprawdzić co dokładnie się wydarzyło na głównym placu.

Kilka minut później był na miejscu.

Mieszkańcy nadal kryli się w domach, ale większość była na miejscu wydarzenia. Spora część straganów była spalona, gdzieś na bruku dogasały zielone płomienie, natomiast marmurowa fontanna była strzaskana na fragmenty. Całość zaś wyglądało jakby przeszedł tutaj co najmniej huragan.

- Co tutaj się stało?! Co to ma znaczyć?! – zawołał burmistrz.

- To wszystko... stało się tak szybko – odpowiedział jakiś dziadek próbując dogasić resztki swojego straganu. – Panie, my tu zamykaliśmy kramy a nagle pojawiła się ta pieruńska chmura i jak nie zaczęła walić piorunami, co ja czegoś takiego w życiu nie widział! Cały stragan, panie! Trzydzieści lat tu handlowałem odzienniem! Miejsce pracy, wszystko poszło z dymem! Za co, za co ja się pytam! – zawył dziadek wręcz mając łzy w oczach. – Kto za to odpowiada?! KTO!?

Odpowiedział mu głośny jęk dobiegający od strony rozwalonej fontanny. Ktoś próbował się z niej powoli wygramolić. Mieszkańcy najpierw ujrzeni przemoczony kształt oraz podarty, czarny płaszcz. Kaptur został odsłonięty przez wiatr, a kiedy posiadacz płaszcza próbował go odgarnąć, cały się podarł do reszty, odsłaniając posiadacza. Nosił już mocno zużytą zbroję, wyglądał na pokiereszowanego, przy prawym przednim kopycie miał doczepiony do karwasza łańcuch zakończony długim, paskudnie ostrym hakiem. Ale jego twarz rozpoznali od razu – jak kilka dni temu przybył do wioski już wtedy powodował, że na jego widok każdy wołał zejść mu z drogi. Teraz jednak zobaczyli coś, czego nie widzieli za pierwszym razem – z jego pleców wyrastały dwa wielkie, błoniaste jak u nietoperza skrzydła. Ktoś krzyknął, ktoś uciekł, ktoś zawołał „demon”.

- Lockdown... - burmistrz bezbłędnie rozpoznał go. Po kolei z resztek fontanny zaczęli wychodzić inni, jak się okazało – ta sama banda, która przyszła tutaj razem z nim. Każdy z nich był poobijany i ranny w różnym stopniu. – Co to wszystko ma znaczyć?! Żądam natychmiastowych wyjaśnień!

Ogier zignorował go jak powietrze, zaczął kolejno pomagać pozostałym wyjść z gruzów fontanny. Niebawem pojawili się rycerz w powgniatanej zbroi, dwie kłaczki jednorożca w podartych ubraniach, nieprzytomna kłacz kucoperza z paskudnie wyglądającym złamaniem otwartym tylnej nogi, a na końcu wielki jak góra ogier w skórzanej kamizelce dźwigał, o zgrozo, dwa gryfy. Lockdownowi pomagała młoda kłacz zebry.

- Pomóżcie, proszę was – poprosiła zebra. – Nasi przyjaciele są ranni i krwawią, ledwo uniknęliśmy najgorszego. Proszę, musicie pomóc.

Przez niewielki tłumek ktoś zaczął się przeciskać. Dorosły, beżowy ogier z zielonkawą grzywą miał zamiar podejść do rannych.

- Jestem lekarzem, zaraz wam... - nie dokończył, bo na jego drodze stanął burmistrz w asyście dwóch strażników miejskich – Panie burmistrzu, co pan...

- Ani się ważcie do nich podchodzić! – powiedział twardo Festus. – Jesteście ślepi?! Patrzcie, co oni zrobili z naszym miastem – szerokim gestem wskazał na strzaskaną fontannę, zniszczone stragany i ogólny bajzel dookoła. – Te wszystkie zniszczenia i straty! Ponad dwustuletnia fontanna, osobiste stragany i miejsca pracy, zniszczone dachy, wszystko to ich wina! Spring Valley zawsze było spokojnym miasteczkiem, cichym i samowystarczalnym! Nigdy nie mieliśmy tu żadnych kłopotów, póki oni się nie pojawili! Powiadam wam, to wszystko ich wina! Póki tu się nie zjawili, wszystko było w najlepszym porządku!

- Proszę pana, zapewniam, że to nie wydarzyło się z naszej winy – z grupki rannych słabo podniosła się brązowa klacz jednorożca w podartej biało-niebieskiej sukni podróżnej. – Zapewniam, że wszystko wyjaśnimy, ale teraz naprawdę potrzebujemy...

- Milcz! Wy śmiecie jeszcze nas prosić o cokolwiek, po tym co tutaj wyczyniliście?! O nie, mowy nie ma! Zapewniam was, że jeszcze dziś wyrzucę was z mojego miasta na zbity pysk! Nie chcemy tutaj żadnych włóczęgów i podejrzanych typów, a kto wie czy nie jakiś morderców i zbirów! Banda obszarpańców i złodziei! A z tobą, Sky Drift – burmistrz wypatrzył miejscową klacz która wyruszyła z nimi. – Ty powinnaś się wstydić! Ty, szanowana obywatelka i Niebiański Posłaniec, posłaś z tą zgrają lichu wie gdzie, jak ladacznica!

- Niech pan się opanuje! – wtrącił się lekarz. – Nie widzi pan, że oni ledwo żyją?! Bandyci czy nie, ja mam obowiązek leczyć rannych! Jak udzielimy im pomocy w szpitalu, wtedy dopiero będzie można wyciągnąć wobec nich konsekwencję. Chodź, Sun Wish – lekarz zawołał młodą klacz stojącą nieopodal. – Pomożesz mi z nimi.

Klacz podeszła do doktora i gdy oboje mieli ponownie spróbować podejść do rannych, zostali bezpardonowo odepchnięci przez strażników tak, że upadli na ziemię.

- Nie pozwalam! Jak jeszcze raz ktoś do nich podejdzie, to wyląduje na miesiąc w areszcie! – zwrócił się do Kompanii z gniewnym grymasem pyska wskazując na nich kopytem.

- Macie się stąd wynosić wszyscy! Tak jak stoicie! I to natychmiast, albo strażę was wyrzucą!

To był jego błąd.

Najpierw usłyszał dwa głuche odgłosy za sobą, a potem charakterystyczny łoskot upadających ciał. Obrócił się, ujrzał przed sobą gniewną twarz oraz wlepione w niego spojrzenie czerwonych oczu. Spojrzenie było pełne nienawiści i odrazy. Pokryta siatką blizn twarz dopełniała reszty. Burmistrz zobaczył jak jego dwaj pomagierzy próbują wstać a z rozwalonych nosów gęsto buchała im krew.

- Nie waż się mnie tknąć, ty przeklęty przybłędo! – Festus cofnął się o krok krzycząc. – Jestem burmistrz Festus! Dotknij mnie tylko a pożałujesz! Nie wiesz z kim zadzierasza! Mam potężnych przyjaciół w rządzie i...

Nie dokończył, gdyż duże, podkute kopyto momentalnie poszybowało w stronę jego szczęki, która po chwili wydała z siebie odgłos niczym tłuczona, szklana butelka. Burmistrz upadł, jęcząc żałośnie i próbując wstać.

- Od lat chciałem to zrobić – odwinął nieco hakostrze zwisające mu z karwasza. – Ale nie jesteś tego wart, ty śmieciu. Dla mnie od dawna jesteś martwy – splunął burmistrzowi prosto w oczy. Mieszkańcy byli nie tyle co przerażeni, lecz raczej zaskoczeni i zdziwieni. Nikt nigdy nie postawił się tak otwarcie staremu Festusowi. Raz, że od lat twardo i solidnie rządził miastem, a dwa – zawsze niemal miał przy sobie strażników na zawołanie. A teraz leżał na bruku próbując coś powiedzieć, ale złamana w dwóch miejscach szczeka uniemożliwiała mu to.

- Koniec przedstawienia, wypierdalajcie do domów – zawołał z czystą pogardą do wszystkich Lockdown. – Nie chcecie pomóc? Nic nowego. Minęło ponad dwadzieścia lat a wy nadal jesteście bandą ksenofobicznych skurwysynów!

Lock postanowił, że razem z Zethi zaprowadzi resztę drużyny do domu Sky Drift, jednak nieoczekiwanie podszedł do niego ów lekarz wraz z tamtą młodą klaczą. Po chwili również dołączył też, choć bardzo nieśmiało i niepewnie Kick, owy listonosz i dawny łobuz ze szkoły Lockdowna.

- Ich stan jest zbyt poważny, muszą zostać zabrani do szpitala – oznajmił lekarz kolejno oglądając Web Spell i Nightshade. – Bardzo źle to wygląda... Sun Wish, leć i powiadom oddział, żeby przygotowali salę chirurgiczną. No dalej, ogiery, ruszcie się! Oni potrzebują pomocy!

Z wolna i dość niechętnie, paru osobników podeszło do grupki i pomogło im wstać i zaprowadzić do szpitala. Blackout nie chciał pomocy, sam poszedł przed siebie niosąc dwa półprzytomne gryfy na swoim grzbiecie. Zethi zaczęła dziękować lekarzowi, Lockdown był natomiast mocno zmieszany. Podszedł do lekarza i spojrzał mu w oczy.

- Dlaczego?

- Ponieważ jestem lekarzem. Mam obowiązek pomagać rannym, nieważne kim są. Przysięga lekarska mnie zobowiązuje. Oraz dlatego że... – spojrzał z ukosa na burmistrza. – Nie wszyscy z nas są tacy jak on. A teraz proszę wybaczyć. Obowiązek wzywa.

Lekarz podszedł do Festusa i spytał, pomagając mu wstać.

- Gdzie pana najbardziej boli – spytał idealnie uśmiechając się powierzchownie z nutą wyraźnej zgryźliwości.

Czarne chmury. Wszędzie dookoła były czarne jak smoła chmury przesiąknięte mrokiem. Wydawały się wręcz stworzone z żywego cienia, który ciągle zmieniał formę, zupełnie jak wielka ławica morskich ryb. Wyglądał niesamowicie złowieszczo, niczym drapieżnik czekający na okazję by jednym uderzeniem zabić niczego niespodziewającą się, bezbronną ofiarę.

Tą zdobyczą mogła być półprzytomna Nightshade.

Ostatnią rzecz jaką pamiętała klacz, to niesamowity ból i dźwięk pękającej kości. W pamięć wręcz wżarł się jej również, żelazny uścisk łap minotaura, który złamał jej nogę. Natomiast ostatnią rzecz którą widziała, to kotłującą się otchłań portalu który wyczarowała Candauer by mogli się jakoś uratować przed falami ożywieńców gotowych rozerwać ich na strzępy.

Teraz ocknęła się z trudem unosząc się bezwładnie w kipiel mrocznych chmur.

- Co... co się dzieje... - wyszeptała próbując określić gdzie jest i jak tutaj się znalazła. Pierwszą rzeczą o jakiej pomyślała, było to, że umarła, ale szybko odrzuciła tę możliwość gdyż całe ciało bolał ją jak wszyscy diabli, umarli nie czują bólu fizycznego. Podobno.

Jednocześnie poczuła coś, czego naprawdę od dawna nie czuła - to był strach. Nieuzasadniony, ale ciągle narastający strach. Było nie wiele rzeczy których mogła się bać, ale nie potrafiła żadnej dopasować do tego uczucia.

Część najgęstszych obłoków przed Nią zaczęło mimowolnie się przemieszczać, wirować i zmieniać kształt by po chwili jakby rozedrzeć się na pół, odsłaniając złowieszczą postać.

Zapanowała grobowa, złowieszcza cisza. Reszta chmur swobodnie falowała wokół, podczas gdy obłoki skrywające widmo cały czas stały nieruchomo i jakby brutalnie rozwarte. Z ciemnych obłoków zaczęła się materializować niewyraźna postać. Przypominała chodzącą zbroję, jednak była zbudowana z postrzępionych fragmentów ciemnego żelaza, w rzeczywistości wykonanie takiego pancerza byłoby po prostu niemożliwe, gdyż te fragmenty nie pasowały do siebie i ciągle były w ruchu, wydając upiorny zgrzyt, zupełnie jakby przeciągnąć pazurami po wieku trumny, będą zamkniętym od środka. Widmo miało kształt kuca, w jego upiornym hełmie zabłysły granatowo jarzące się oczy, postać zdawała się emanować chłodem panującym zimową porą. Mimo grozy i zimna które dosłownie wylewało się z każdego otworu w jego pancerzu, poruszał się z dworską gracją i taktem, stąpając jak po stałym gruncie.

W końcu się odezwał się do zdumionej Nightshade.

- Wybacz mi ten drobny nietakt, ale nie byłem w stanie inaczej się do Ciebie dostać – jego głos zupełnie nie pasował do aparycji. Mówił spokojnie, wręcz łagodnie, jednak tylko głupiec wziąłby to za dobrą monetę.

- Ahhhh... - Shade jęknęła głucho próbując się otrząsnąć. - Kim ty... jesteś?

- Jestem... możesz mnie nazywać Posłańcem. Jestem tu, aby przekazać Ci pewną propozycję - zabrzmiał chłodno. – Nie chcę żadnego zastanawiania się, ani rozmyślań. Wystarczy mi proste tak lub nie.

- Zaraz... chwileczkę, gdzie reszta? Gdzie kompania? - rozglądnęła się przytomniejąc. - Niemożliwe... to wygląda przecież jak domena Pani? Coś ty tu zrobił i jakim prawem tu masz czelność przebywać!?

- Czyli jednak to rozpoznajesz... O cenie jaką musiałem zapłacić żeby tutaj być nie możesz nawet śnić.

- Gównu mnie to obchodzi! Mam gdzieś, kim jesteś, masz stąd natychmiast się wynosić! Tylko wybrani przez Panią mogą tutaj przebywać! A ja jestem ostatnia!

- Moja droga, zdziwiłabyś się mocno gdybyś wiedziała prawdę. Do rzeczy - nasza Królowa daje Ci możliwość zmycia z siebie opinii i obrazu śmierdzącej kurtyzany, która wbija sztylety po kryjomu. Masz okazję do powrotu do łask Jedynej i Prawdziwej, masz możliwość zostania czempionką. Albo możesz nadal tkwić przez kolejne tysiąclecie po swoje szpiczaste uszy w brudzie i bagnie przyziemności. Do tego spróbuj odpowiedzieć sobie na następujące pytanie. Kim według Ciebie jestem, skoro i ja mogę tutaj dostać i przebywać? Co prawda nie jest to moja prawdziwa postać, ale ciągle robię postępy. Zgaduję również, że ty jako, jak sama się określiłaś, ostatnia nie bywasz w tej domenie zbyt często?

Nightshade przez długą chwilę próbowała rozgryźć to co powiedział nieznajomy.

- Niemożliwe... ty przecież zginąłeś!

- Byle słoneczna sucz nie jest w stanie zabić mnie na tyle - zabrzmiał nad wyraz groźnie, mimo swojego spokojnego tonu.

- Ale przecież... Pani już nie ma swojej dawnej postaci. To jest niemożliwe... została odmieniona, jednak to nadal ona! Zawsze była tylko jedna!

- Dlatego Ta, która już dłużej nią nie jest musi umrzeć - gdyby grzmot pioruna zamrażał, brzmiałby właśnie tak. - Nasza Królowa w swoim nieznającym granic majestacie przemówiła do

mnie z czeluści w której teraz czeka na wolność... Jeśli nadal jesteś jej wierna, zrobisz to co mówi.

- Moją Królową... moją jedyną panią. - Shade zawahała się uciekając wzrokiem. Starła sobie przypomnieć życie jaki wcześniej wiodła wcześniej. Kto ją wybrał, kto wyszkolił, kto był jej mentorem. Kto ją ocalił i kto pomścił.

- Moją jedyną panią za którą oddam życie... - wreszcie wydusiła to z siebie. - Jest tylko jedna Pani Nocy. Księżniczka Luna.

Prędkość światła. Z taką prędkością Posłaniec teleportował się do klaczy i łapiąc ją za gardło kopytem trzasnął nią o powierzchnię z chmur, na której stał. Dla Shade okazała się być zwyczajną, twardą ścianą

- Tylko... na tyle... cię stać? - powiedziała próbując się podnieść, nie ugięła przed nim kolan. - Nightmare Moon, Księżniczka Luna... to jedna istota. Jedna Pani, której tylko i wyłącznie będę wierna.

- Mam ochotę porzygać się krwią gdy patrzę na to co z Ciebie zostało ladacznico... Nie jesteś nawet cieniem dawnej siebie... Ciekawe, co powiedzą twoje siostry, gdy powiem im o twojej zdradzie... - Część chmur zakręciło się wokół rogu przybysza tworząc ciemne ostrze o ząbkowanym brzeszczocie...

- Twój gatunek bardzo przysłużył się Królowej... W swoim nieskończonym majestacie i miłości otoczyła Was matczyną troską, dobrem i współczuciem, co widzisz właśnie teraz.

Z obłoków za Posłańcem wyłoniły się dwa niższe kucyki, z czego jeden był pegazem. Obydwa miały na sobie przylegające do ciała kombinezony, bardzo podobne do tego jaki miała Shade. Ubrania bardzo uwydatniały kształty wyćwiczonych, jak się okazało, klaczy a jedynymi niepasującymi elementami były ich hełmy sprawiające wrażenie ciężkich i nieporęcznych. Stał zasłaniała całe głowy klaczy i w budowie były bardzo podobne to tego noszonego przez tajemniczego ogiera, jednak były mocniej zdobione grawerunkami i na czubku każdego znajdowało się sporej wielkości, ciemne pióro. Kucoperzyca momentalnie poznała te uniformy i opancerzenie. Dawno temu nosiła wszak kiedyś wręcz identyczne wyposażenie.

- Siostry... w jesteście z tym szaleńcem?

Milczenie było jedyną odpowiedzią ze strony obydwu klaczy. Stały nieruchome obok ogiera jakby na coś czekając

- Co z wami?! Przecież przysięgałyście! Zawsze walczyć w imieniu Pani Księżyca i Snów!

Ciszę przerwał głos mniejszej klaczy.

- Nawet śmierć boi się zapuszczać w noc... – przerwała w tym momencie swoją wypowiedź, zaś wyższa klacz w tym samym momencie dokończyła -... A my jesteśmy tego świadectwem.

- Przejrzyj w końcu na oczy Shade... - odezwał się znów ogier - Nie chcesz znów stanąć u boku Królowej? Nie chcesz poczuć tej potęgi? Spójrz na nas... Staliśmy się jej nowym dziedzictwem i ty też możesz... Jednak decyzja zależy od Ciebie - Po tych słowach miecz z cienia uformował się w coś na kształt strzały która pomknęła w kierunku Shade trafiając ją w tors.

Klacz zachwiała się, po czym pociemniało jej w oczach.

Kiedy potem ocknęła się, nie powiedziała nikomu o wizji która ją nawiedziła.

Ze względu na to, że zależało jej na życiu swoich przyjaciół.